

JOHN GRISHAM

JEDEN BOHATER. JEDNO MIASTECZKO. JEDNA SPRAWIEDLIWOŚĆ?

PRAWNIK
Z KULTOWEGO
„CZASU ZABIJANIA”
POWRACA!

CZAS ŁASKI



CZY ZABÓJCA ZASŁUGUJE NA TO, BY ŻYĆ?

ALBATROS

Tytuł oryginału:
A TIME FOR MERCY

Copyright © Belfry Holdings, Inc. 2020
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2021

Polish translation copyright © Robert Waliś 2021

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Zdjęcia na okładce: © Chayanin Wongpracha/Shutterstock.com (*chłopiec*),
© David Paire/Arcangel Images (*tło*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział 1

Nieszczęsny domek stał jakieś dziesięć kilometrów na południe od Clanton, przy starej wiejskiej drodze prowadzącej donikąd. Nie był z niej widoczny i prowadził do niego kręty żwirowy podjazd, który wił się i falował, tak że po zmroku reflektory nadjeżdżających samochodów omiatały okna i drzwi, ostrzegając ludzi czekających w środku. Odosobnienie domu potęgowało nastrój grozy.

Była niedziela, sporo po północy, gdy światła wreszcie się pojawiły. W ciszy obmyły dom, rzucając złowieszcze cienie na ściany, a następnie zgasły, gdy samochód zniknął przed ostatnim wzniesieniem. Ludzie przebywający w domu już dawno powinni spać, ale w takie paskudne noce było to niemożliwe. Siedząca na kanapie w salonie Josie głęboko odetchnęła, zmówiła szybką modlitwę, wstała i ostrożnie podeszła do okna, by obserwować samochód. Czy jechał zygzakiem i zrywami jak zazwyczaj, czy może kierowca panował nad pojazdem? Czy jak zwykle się upił, czy też udało mu się pohamować? Miała na sobie skąpy szlafroczek, żeby przyciągnąć jego uwagę i zmienić nastrój z agresywnego na miłosny. Już kiedyś się tak ubrała i pamiętała, że mu się spodobało.

Samochód zatrzymał się przed domem i kierowca wysiadł. Zachwiał się i zatoczył, a ona przygotowała się na to, co miało się wydarzyć. Przeszła do kuchni, w której paliło się światło, i czekała. Obok drzwi, częściowo ukryty w kącie, stał

aluminiowy kij baseballowy należący do jej syna. Postawiła go tam godzinę wcześniej, żeby móc bronić dzieci, gdyby je zaatakował. Modliła się o odwagę, by z niego skorzystać, ale wciąż miała wątpliwości. Wpadł całym ciałem na drzwi kuchni i zaczął szarpać klamkę, jakby były zamknięte. Nie były. W końcu otworzył je kopniakiem, aż uderzyły o lodówkę.

Stuart był niezdarny i agresywny, kiedy się napił. Jego blada irlandzka skóra czerwieniała, policzki stawały się karmazynowe, a w oczach płonął podsycany whiskey ogień, który widziała zbyt wiele razy. W wieku trzydziestu czterech lat Stuart już siwiał i łysiał, co próbował zamaskować nędzną zaczeską, która po wieczornym obchodzie barów zmieniała się w długie pasma włosów zwisające poniżej uszu. Na jego twarzy nie było widać skaleczeń ani sińców, co mogło – ale nie musiało – być dobrym znakiem. Lubił się bić w spelunkach, a po ciężkiej nocy zazwyczaj lizał rany i od razu szedł do łóżka. Ale jeśli nie przytrafiła mu się żadna bójka, często szukał zaczepki w domu.

– Czego nie śpisz? – warknął, próbując zamknąć za sobą drzwi.

– Czekam na ciebie, kochanie – odpowiedziała Josie jak najspokojniej. – Wszystko w porządku?

– Nie musisz na mnie czekać. Która godzina? Druga w nocy?

Uśmiechnęła się słodko, jakby nic się nie stało. Tydzień wcześniej postanowiła poczekać na niego w łóżku. Wrócił późno, poszedł na górę i groził jej dzieciom.

– Około drugiej – odpowiedziała łagodnie. – Chodźmy do łóżka.

– Po cholerę się tak ubrałaś? Wyglądasz jak zdzira. Ktoś u ciebie był? – Typowe oskarżenie ostatnimi czasy.

– Oczywiście, że nie. Po prostu przebrałam się do snu.

– Ty kurwo.

– Daj spokój, Stu. Chce mi się spać. Chodźmy do łóżka.

– Kim on jest? – warknął, opierając się o drzwi.

– Kto kim jest? Nikogo nie ma. Spędziłam cały wieczór w

domu, z dziećmi.

– Ale z ciebie kłamliwa suka.

– Nie kłamię, Stu. Chodźmy do łóżka. Już późno.

– Dowiedziałem się dzisiaj, że dwa dni temu ktoś widział tutaj samochód Johna Alberta.

– Kim jest John Albert?

– „Kim jest John Albert?”, pyta mała zdzira. Dobrze wiesz, kim jest. – Odsunął się od drzwi, zrobił kilka niepewnych kroków w jej stronę, oparł się o blat i wycelował w nią palec.

– Przesiadują u ciebie dawni faceci, kurewko. Ostrzegałem cię.

– Jesteś moim jedynym facetem, Stuart. Powtarzałam ci to tysiąc razy. Dlaczego mi nie wierzysz?

– Bo jesteś kłamliwa i już nieraz przyłapałem cię na łganiu, ty suko. Pamiętasz tamtą kartę kredytową?

– Daj spokój, Stu, to było w zeszłym roku i już o tym mówiliśmy.

Skoczył do przodu, chwycił ją lewą ręką za nadgarstek i mocno się zamachnął. Uderzył ją otwartą dłonią w szczękę przy wtórze obrzydliwego odgłosu ciała zderzającego się z ciałem. Wrzasnęła z bólu i oszołomienia. Wcześniej powtarzała sobie, że nie może krzyczeć, ponieważ jej dzieci są zamknięte na górze i wszystko usłyszą.

– Przestań, Stu! – pisnęła, chwyciła się za policzek i próbowała złapać oddech. – Nie bij mnie! Powiedziałam, że odejdę, i obiecuję, że to zrobię!

Ryknął śmiechem.

– Czyżby? A dokąd pójdziesz, ty mała zdziro? Wrócisz do swojej przyczepy w lesie? Albo znów będziesz mieszkała w samochodzie? – Szarpnął ją za nadgarstek, obrócił i otoczył jej szyję grubym ramieniem. – Nie masz dokąd pójść, suko, nie możesz wrócić nawet do przyczepy, w której się urodziłaś – warknął jej do ucha, obryzgując ją gorącą śliną i zionąc smrodem whiskey i piwa.

Próbowała się uwolnić, ale pociągnął jej rękę w górę, jakby próbował ją złamać. Znów wrzasnęła, myśląc przy tym z żalem

o dzieciach.

– Łamiesz mi rękę, Stu! Przestań, proszę!

Nieznacznie opuścił jej rękę, ale ścisnął ją mocniej.

– Dokąd się wybierasz? – syknął jej do ucha. – Masz dach nad głową, jedzenie na stole, pokój dla swoich rozpieszczonych bachorów i chcesz odejść? Nic z tego!

Zesztywniała i zaczęła się wić, ale Stuart miał nie tylko wybuchowy charakter, ale także sporo krzepy.

– Łamiesz mi rękę. Proszę, puść mnie!

Ponownie szarpnął jej ręką i Josie znowu wrzasnęła. Wierząc do tyłu bosą stopą i trafiła go piętą w piszczel, a następnie okręciła się i zdzieliła go lewym łokciem w żebra. Nie zrobiła mu krzywdy, ale na tyle go zaskoczyła, że zdołała się uwolnić, przewracając przy tym krzesło. Kolejny hałas, który wystraszy dzieci.

Zaszarżował jak wściekły byk, chwycił ją za gardło, przyspilił do ściany i wbił paznokcie w skórę na jej szyi. Nie mogła krzyczeć, przełykać ani oddychać, a obłąkany błysk w jego oczach przekonał ją, że to ich ostatnia kłótnia. Tym razem ją zabije. Spróbowała go kopnąć, lecz nie trafiła, a on błyskawicznie uderzył ją prawym hakiem w podbródek i pozbawił przytomności. Osunęła się na podłogę i znieruchomiała, leżąc na plecach z rozłożonymi nogami. Szlafrok się rozchylił, obnażając piersi. Stuart przez chwilę podziwiał swoje dzieło.

– Suka uderzyła mnie pierwsza – mruknął, podszedł do lodówki i znalazł puszkę piwa. Otworzył ją, wypił łyk, otarł usta grzbietem dłoni i przez chwilę czekał, czy Josie się ocknie, ale najwyraźniej miała dosyć. Nie poruszała się, więc zbliżył się, by sprawdzić, czy oddycha.

Przez całe życie był ulicznym zawadiaką i znał podstawową zasadę: Traf w podbródek, a będą załatwieni.

W domu panowała cisza, wiedział jednak, że na górze ukrywają się dzieciaki.

Drew był o dwa lata starszy od siostry, Kiery, ale okres dojrzewania pojawił się w jego życiu z opóźnieniem, podobnie jak większość innych zmian. Miał szesnaście lat i był drobny jak na swój wiek, co go martwiło, zwłaszcza gdy stał obok siostry, która ostatnio znów gwałtownie wystrzeliła w górę. Nie wiedzieli, że mają różnych ojców i nigdy nie będą się rozwijać fizycznie w równym tempie. Ale mimo tych różnic w tej chwili byli ze sobą zjednoczeni, jak każde rodzeństwo, które z przerażeniem słucha, jak ich matka znów jest bita.

Spirala przemocy coraz bardziej się nakręcała, ataki stawały się coraz częstsze. Drew i Kiera błagali matkę, by odeszła; wprawdzie im to obiecywała, ale wiedzieli, że nie mają dokąd pójść. Josie zapewniała ich, że kiedyś będzie lepiej, że Stu jest dobrym człowiekiem, kiedy nie pije, a jej miłość go uzdrowi.

Nie mieli dokąd pójść. Ich ostatnim „domem” była stara przyczepa mieszkalna stojąca na działce dalekiego krewnego, który wstydził się ich obecności na swoim terenie. Wszyscy troje zdawali sobie sprawę, że znoszą życie ze Stu tylko dlatego, że mieszka w prawdziwym domu, zbudowanym z cegieł i krytym blaszanym dachem. Nie cierpieli głodu – a wciąż pamiętali czasy, kiedy tak było – i mogli chodzić do szkoły. Mieli kilka problemów – kiepskie postępy w nauce w przypadku Drew, brak kolegów, stare ubrania, kolejki po darmowy lunch – ale szkoła była ich azylem, bo Stu nigdy się do niej nie zbliżał, i czuli się bezpieczni.

Nawet kiedy był trzeźwy, co na szczęście zdarzało się częściej, zachowywał się jak niesympatyczny dupek i dawał im odczuć, że nie ma ochoty ich utrzymywać. Sam nie miał dzieci – nigdy nie chciał zostać ojcem – a jego dwa poprzednie małżeństwa szybko się rozpadły. Należał do oprawców, którzy uważają dom za swoją twierdzę. Dzieciaki były w nim nieproszonymi gośćmi, intruzami, dlatego też powinny wykonywać całą brudną robotę. Skoro były jego darmową siłą roboczą, przedstawiał im niekończące się listy obowiązków, z których większość wynikała stąd, że sam jest niechlujnym leniem. W odpowiedzi

na najdrobniejsze nieposłuszeństwo klął i wygrażał. Kupował jedzenie i piwo dla siebie, a od Josie wymagał, by utrzymywała siebie i dzieci ze swoich skromnych wypłat.

Obowiązki i groźby były jednak niczym w porównaniu z przemocą.



Josie ledwo oddychała i nie poruszała się. Stał nad nią i patrzył na jej piersi. Jak zwykle myślał o tym, że powinny być większe. Kurwa, nawet Kiera miała większe cycki. Uśmiechnął się do swoich myśli i postanowił rzucić okiem. Przeszedł przez mały ciemny salon i zaczął się wspinać po schodach, starając się robić jak najwięcej hałasu, żeby ich wystraszyć. W połowie drogi zawołał wysokim, pijackim, niemal figlarnym głosem:

– Kiero! Moja Kiero...

W ciemności dziewczynka zadrżała ze strachu i jeszcze mocniej ścisnęła rękę brata. Stu szedł dalej, głośno tupiąc na drewnianych stopniach.

– Kiero! Moja Kiero...

Najpierw otworzył drzwi pokoju Drew, a następnie nimi trzasnął. Przekręcił gałkę w drzwiach jego siostry i stwierdził, że są zamknięte.

– Ha, ha, Kiero! Wiem, że tam jesteś. Otwórz. – Uderzył w nie ramieniem.

Siedzieli razem na końcu jej wąskiego łóżka i wpatrywali się w drzwi. Zablokowali je zardzewiałym metalowym prętem, który Drew znalazł w szopie. Modlili się, by to wystarczyło. Jeden koniec pręta opierał się o drzwi, a drugi o metalową ramę łóżka. Kiedy Stu zaczął szarpać klamkę, zgodnie naparli na pręt, zwiększając napór. Przeciwiczyli to i byli niemal pewni, że drzwi wytrzymają. Przygotowali także plan ataku, na wypadek gdyby Stu jednak wparował do środka. Kiera miała chwycić starą rakietę tenisową, a Drew wyjąć z kieszeni niewielką puszkę gazu pieprzowego. Josie kupiła go na wszelki wypadek; dzieci nie obronią się gazem przed biciem, ale przynajmniej nie

poddadzą się bez walki.

Mógłby bez trudu wyważyć drzwi kopniakiem. Zrobił tak miesiąc wcześniej i urządził im awanturę, gdy okazało się, że wstawienie nowych będzie kosztowało sto dolarów. Początkowo upierał się, że to Josie powinna za nie zapłacić, potem zażądał pieniędzy od dzieci, ale w końcu dał im spokój.

Kiera zeszytniała ze strachu i cicho popłakiwała, myśląc o tym, że to nietypowa sytuacja. Dotychczas Stu przychodził do jej pokoju tylko wtedy, gdy nikogo nie było w domu. Nie było świadków, a on groził, że ją zabije, jeśli komukolwiek o tym powie. Mamę już uciszył. Czy teraz zamierzał skrzywdzić także Drew?

– Kiero, moja Kiero – zaśpiewał głupkowato, ponownie napierając na drzwi. Mówił nieco ciszej, jakby zamierzał odpuścić.

Docisnęli metalowy pręt i czekali na wybuch, ale Stu umilkł. Potem się wycofał i usłyszeli jego oddalające się kroki na schodach. Zapadła cisza.

Ich matka także się nie odzywała, co oznaczało koniec świata. Była na dole, martwa albo nieprzytomna, bo w przeciwnym razie Stu nie wspiąłby się po schodach, przynajmniej nie bez ostrej walki. Josie wydrapałaby mu oczy we śnie, gdyby ponownie skrzywdził jej dzieci.



Sekundy i minuty się dłużyły. Kiera przestała płakać i siedziała z bratem na skraju łóżka, czekając na jakiś hałas, głos, trzaśnięcie drzwiami. Ale wciąż panowała cisza.

– Musimy coś zrobić – wyszeptał w końcu Drew.

Jego siostra, która zamarła ze strachu, milczała.

– Sprawdzę, co z mamą, a ty zostań tutaj i nie otwieraj drzwi – powiedział. – Rozumiesz?

– Nie idź.

– Muszę. Coś się stało z mamą, inaczej by do nas przyszła. Na pewno zrobił jej krzywdę. Nie wychodź z pokoju.

Przesunął metalowy drążek i cicho otworzył drzwi. Zerknął w dół schodów, ale zobaczył tylko ciemność i słaby blask światła na werandzie. Kiera wyjrzała za nim, a potem zamknęła drzwi. Drewno pokonał pierwszy stopień, ściskając w dłoni gaz pieprzowy i rozmyślając, jak cudownie byłoby psiknąć temu sukinsynowi prosto w twarz, poparzyć mu oczy, może nawet go oślepić. Schodził powoli, nie robiąc hałasu. W salonie znieruchomiał i zaczął nasłuchiwać. Z pokoju Stu na końcu krótkiego korytarza dobiegał jakiś niewyraźny odgłos. Chłopak jeszcze chwilę odczekał, mając nadzieję, że Stu położył Josie do łóżka po tym, jak ją sponiewierał. W kuchni paliło się światło. Wyjrzał zza drzwi i zobaczył nieruchome białe stopy matki, a potem jej łydki i uda. Padł na kolana, przemknął do niej pod stołem i mocno szarpnął ją za rękę. Nie odzywał się, bo każdy dźwięk mógłby zaalarmować Stu. Zobaczył obnażone piersi matki, lecz był zbyt wystraszony, by czuć wstyd. Ponownie nią potrząsnął.

– Mamo, mamo, obudź się! – syknął, ale nie zareagowała.

Lewą stronę twarzy miała czerwoną i opuchniętą i z całą pewnością nie oddychała. Drewno otarł oczy i cofnął się do korytarza. Drzwi pokoju Stu były otwarte, a w środku paliło się słabe światło. Chłopak skupił wzrok i zobaczył zwieszające się z łóżka stopy w kowbojskich z wężowej skóry, które Stu tak lubił. Drewno wyprostował się i szybko podszedł do drzwi. Stuart Kofer jak zwykle leżał nieprzytomny na łóżku, w pełni ubrany i z rozpostartymi rękami. Zachrapał, kiedy chłopak popatrzył na niego z czystą nienawiścią.

Drewno wbiegł po schodach.

– Ona nie żyje! – wykrzyknął, gdy siostra otworzyła drzwi.
– Mama nie żyje. On ją zabił. Leży martwa na podłodze w kuchni.

Kiera zatoczyła się, wrzasnęła i przywarła do brata. Oboje ze łzami w oczach zbiegli do kuchni i przytulili się do matki.

– Obudź się, mamo! – szepnęła Kiera z płaczem. – Proszę, obudź się!

Drew delikatnie chwycił matkę za lewy nadgarstek i próbował sprawdzić jej puls, chociaż nie wiedział, czy robi to poprawnie. Niczego nie poczuł.

- Musimy zadzwonić na policję – rzucił.
- Gdzie on jest? – spytała Kiera, rozglądając się.
- Śpi w swoim łóżku. Chyba pijany.
- Posiedzę z mamą. Ty zadzwoń.

Przeszedł do salonu, zapalił światło, wziął telefon i wybrał numer alarmowy. Po dłuższej chwili w słuchawce odezwał się głos dyspozytora.

- Numer alarmowy. Czym mogę służyć?
- Stuart Kofer zabił moją matkę.
- Kto mówi?
- Nazywam się Drew Gamble. Moja matka ma na imię Josie. Nie żyje.

- Gdzie mieszkacie?
- W domu Stuarta Kofera przy Bart Road czternaście-czternaście. Proszę kogoś tutaj przysłać.
- Oczywiście. Patrol już jest w drodze. Powiedziałeś, że twoja matka nie żyje. Skąd wiesz?

- Nie oddycha. Stuart znów ją pobił, jak zawsze.
- Czy Stuart Kofer jest w domu?
- Tak, to jego dom, my tylko tutaj mieszkamy. Znów wrócił pijany i pobił moją matkę. Zabił ją. Słyszeliśmy, jak to zrobił.
- Gdzie on teraz jest?
- Leży na swoim łóżku. Nieprzytomny. Proszę się pośpieszyć.

- Nie rozłączaj się, dobrze?
- Nie! Muszę zobaczyć, co z mamą.

Odłożył słuchawkę i zabrał z kanapy narzutę. Kiera trzymała głowę matki na kolanach i delikatnie głaskała ją po włosach.

- No dalej, mamó, obudź się – szeptała. – Proszę, obudź się. Nie zostawiaj nas.

Jej brat nakrył matkę narzutą, a potem usiadł obok jej stóp. Zamknął oczy, ścisnął palcami nos i próbował się modlić. W

domu panowała cisza; słyhać było tylko żałosne prośby Kiery. Mijały minuty i Drew w końcu postanowił przestać płakać i zadbać o ich bezpieczeństwo. Stuart spał, ale mógł się obudzić, a jeśli znalazłby ich tu, na dole, wpadłby w szal i ich pobił.

Już tak robił: upijał się, groził, bił, zasypiał, a po obudzeniu był gotowy na kolejną rundę zabawy.

Kiedy Stuart zachrapał i wydał z siebie pijacki odgłos, Drew przestraszył się, że wkrótce ocknie się z pijackiego otępienia.

– Kiero, bądź cicho – poprosił, siostra jednak go nie słuchała. Jak w transie szarpała ciało matki, łzy skapywały jej z policzków.

Chłopak powoli odsunął się od niej i wyszedł z kuchni. Na korytarzu pochylił się i na palcach wrócił do sypialni. Stuart wciąż się nie poruszał, jego nogi w kowbojkach zwisały z łóżka. Krępe ciało leżało rozciągnięte na narzucie. Miał szeroko otwarte usta, jakby łąpał muchy. Drew patrzył na niego z nienawiścią, która niemal go oślepiła. Ten bandzior po miesiącach prób w końcu zabił ich matkę, a oni z pewnością będą następni. Co więcej, nikt nie będzie mu robił problemów, ponieważ miał powiązania i znał ważnych ludzi – często się tym przechwalał. Oni byli zwykłymi śmieciami, wyrzutkami z osiedla przyczep, podczas gdy Stuart miał władzę, bo posiadał ziemię i nosił odznakę zastępcy szeryfa.

Drew cofnął się o krok i popatrzył przez korytarz na leżącą na podłodze w kuchni matkę i siostrę, która podtrzymywała jej głowę i z bólem zawodziła, całkowicie oderwana od rzeczywistości. Podeszedł do narożnika sypialni, do stolika nocnego, na którym Stuart trzymał swój pistolet, gruby czarny pas z kaburą oraz odznakę w kształcie gwiazdy. Chłopak wyjął broń i przypomniał sobie, jaka jest ciężka. Takich glocków kalibru dziewięć milimetrów używali wszyscy zastępcy szeryfa. Cywile nie mieli prawa z nich korzystać. Stu miał gdzieś te śmieszne zasady i pewnego dnia, całkiem niedawno, gdy akurat był trzeźwy i w wyjątkowo dobrym nastroju, zabrał Drew na pastwisko za domem i pokazał mu, jak się trzyma pistolet i z

niego strzela. Dorastał w otoczeniu broni, więc kpił z chłopaka, który nie miał z nią wcześniej do czynienia. Przechwalał się, że zabił swojego pierwszego jelenia, gdy miał osiem lat. Drew trzykrotnie strzelił do tarczy łuczniczej, za każdym razem fatalnie pudłując, a odrzut i huk broni solidnie go wystraszyły. Stu wyśmiał jego bojaźliwość, a następnie oddał sześć strzałów prosto w dziesiątkę.

Teraz chłopiec podniósł pistolet prawą ręką i uważnie mu się przyjrzał. Wiedział, że jest naładowany, ponieważ Stu zawsze trzymał broń w pogotowiu. W szafie znajdowała się gablota pełna naładowanych karabinów i śrutówek.

W kuchni Kiera płakała i zawodziła, a przed nim Stu chrapał na łóżku. Wkrótce do domu wpadnie policja, ale jak zwykle niczego nie robi. Niczego. Nie ochronią jego i siostry, mimo że ich matka leży martwa na podłodze. Stuart Kofer ją zabił, lecz zdoła się wyłgać. A ich dwoje będzie czekała jeszcze czarniejsza przyszłość bez matki.

Drew wyszedł z pokoju z glockiem w dłoni i wrócił do kuchni, gdzie nic się nie zmieniło. Spytał Kierę, czy matka oddycha, ale siostra nie odpowiedziała; nie przestawała zawodzić. Wszedł do salonu i spojrzał przez okno w ciemność. Nie znał swojego ojca i po raz kolejny zadał sobie pytanie, gdzie jest głowa jego rodziny. Gdzie jest przywódca, mędrzec, który udziela rad i chroni pozostałych? On i Kiera nigdy nie zaznali poczucia bezpieczeństwa, jakie daje obecność obojga rodziców. Mieli kilku kolejnych przyszywanych ojców i spotykali się z doradcami z pomocy społecznej, którzy próbowali im pomóc, ale nigdy nie mieli okazji przytulić się do mężczyzny, któremu mogliby zaufać.

Na nim, jako najstarszym, spoczywała pełna odpowiedzialność. Stracili matkę, więc musiał błyskawicznie dorosnąć i stać się mężczyzną. Tylko on mógł uchronić siebie i siostrę przed koszmarem.

Usłyszał jakiś hałas. Z sypialni dobiegło stęknienie albo chrapnięcie, a sprężyny łóżka zaskrzypiały, jakby Stu się

poruszał i wracał do życia.

Nie mogli dłużej tego znosić. Nadszedł właściwy moment, stanęli przed jedyną szansą na przetrwanie i Drew musiał działać. Wrócił do sypialni i popatrzył na Stu. Mężczyzna wciąż leżał na plecach, martwy dla świata, ale zdołał zdjąć jeden but i zrzucić go na podłogę. Zasłużył na śmierć. Drew powoli zamknął drzwi, jakby chciał ochronić Kierę przed udziałem w tym, co miało się wydarzyć. Czy pójdzie mu to łatwo? Ścisnął oburącz rękojeść pistoletu. Wstrzymał oddech i opuścił broń, aż koniec lufy znalazł się w odległości kilku centymetrów od lewej skroni Stu.

Zamknął oczy i pociągnął za spust.

Rozdział 2

Kiera nawet nie podniosła wzroku.

- Co zrobiłeś? – spytała, głaszcząc matkę po włosach.
- Zastrzeliłem go – odparł Drew rzeczowym tonem pozbawionym strachu i żalu. – Zastrzeliłem go.

Pokiwała głową i nie odezwała się. Drew przeszedł do salonu i ponownie wyjrzał przez okno. Gdzie są czerwone i niebieskie migoczące światła? Gdzie się podziała policja? Zgłosił, że jakiś bandzior zabił jego matkę, i nikt się nie pojawił. Zapalił lampkę i zerknął na zegarek: 2.47. Na zawsze zapamięta dokładną godzinę, o której zastrzelił Stuarta Kofera. Odrętwiałe dłonie Drew drżały i słyszał dzwonienie w uszach, ale w tej chwili nie żałował, że zabił człowieka, który pozbawił życia jego matkę. Wrócił do sypialni i zapalił światło. Pistolet leżał obok głowy Stu, w której widniała niewielka paskudna dziura. Na pościeli rozrastała się plama jaskrawoczerwonej krwi.

Drew wrócił do kuchni, gdzie nic się nie zmieniło. Przeszedł do salonu, zapalił kolejne światło, otworzył drzwi frontowe i usiadł na rozkładanym fotelu Stu. Mebel pachniał tak samo jak on – starym dymem papierosowym, zaschniętym potem, starą skórą, whiskey i piwem. Po kilku minutach chłopak uznał, że ma dosyć fotela, więc przyciągnął do okna niewielkie krzesło, żeby zaczekać na pojawienie się światła.

Pierwsze były niebieskie; wściekle migotały i wirowały, a kiedy wspięły się na ostatnie wzniesienie podjazdu, Drew nagle

poczuł paniczny lęk, który zaparł mu dech w piersi. Przyjechali po niego. Zabiorą go stąd w kajdankach na tylnym siedzeniu radiowozu, a on nie może nic zrobić, żeby to powstrzymać.

Jako druga pojawiła się karetka z czerwonymi światłami, a po niej kolejny radiowóz. Kiedy okazało się, że w domu są dwa ciała, a nie jedno, szybko przyjechała druga karetka, a po niej kolejni policjanci.

Josie zbadano puls, a następnie czym prędzej ułożono ją na noszach i odwieziono do szpitala. Drew i Kierę posadzono w salonie i nakazano im nie ruszać się z miejsca. Niby dokąd mieliby pójść? W domu paliły się wszystkie światła, a w każdym pomieszczeniu byli gliniarze.

Szeryf Ozzie Walls przyjechał bez asysty. Przed domem czekał już jego zastępca, Moss Junior Tatum.

– Wygląda na to, że Kofer późno wrócił do domu, pokłócił się ze swoją dziewczyną, pobił ją, a potem zasnął na swoim łóżku – poinformował szeryfa Tatum. – Chłopak wziął jego pistolet i strzelił mu w głowę. Śmierć na miejscu.

– Rozmawiałeś z dzieciakiem?

– Tak. Drew Gamble, szesnaście lat, syn dziewczyny Kofera. Nie chciał zbyt wiele powiedzieć. Chyba jest w szoku. Jego siostra, Kiera, ma czternaście lat. Powiedziała, że mieszkali tutaj od jakiegoś roku, a Kofer był agresywny i bez przerwy bił ich matkę.

– Kofer nie żyje? – spytał Walls z niedowierzaniem.

– Tak jest, Stuart Kofer nie żyje.

Szeryf z niesmakiem pokręcił głową i podszedł do otwartych na oścież frontowych drzwi. Zatrzymał się i popatrzył na dwójkę nastolatków, którzy siedzieli obok siebie na kanapie ze spuszczonymi głowami, próbując ignorować otaczający ich chaos. Chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Wszedł za Tatumem do sypialni, gdzie niczego nie ruszano. Pistolet leżał na pościeli, dwadzieścia pięć centymetrów od głowy Kofera, a na środku łóżka znajdowała się duża krwawa plama. Pocisk przedziurawił czaszkę po drugiej stronie głowy, obryzgując

krwią i mózgiem kołdrę, poduszki, wezgielowie łóżka i ścianę.

Ozzie Walls miał czternastu pełnoetatowych zastępców. Teraz już trzynastu. Do tego dochodziło siedmioro pomocników pracujących na niepełny etat oraz ochotnicy. Był szeryfem hrabstwa Ford od siedmiu lat; w wyborach, które odbyły się w 1983 roku, odniósł historyczne zwycięstwo. Historyczne, ponieważ był wtedy jedynym czarnoskórym szeryfem w stanie Missisipi i pierwszym, który pochodził z tego zdecydowanie białego hrabstwa. W ciągu tych siedmiu lat nie zginął ani jeden z jego ludzi. Wprawdzie DeWayne Looney stracił nogę w 1985 roku podczas strzelaniny w sądzie, gdy odbywał się proces Carla Lee Haileya, ale wciąż pełnił służbę.

I oto leżał przed Wallsem, w całej swojej ohydnej krasie, jego pierwszy martwy podwładny. Stuart Kofer, jeden z najlepszych, a z pewnością najbardziej nieustraszonych funkcjonariuszy – martwy jak głąz i brudzący pościel płynami ustrojowymi.

Szeryf zdjął kapelusz, zmówił szybką modlitwę i cofnął się o krok.

– Zabójstwo stróża prawa – odezwał się, nie spuszczać wzroku z Kofera. – Wezwij policję stanową, niech zajmą się dochodzeniem. Niczego nie dotykaj. – Popatrzył na Tatum. – Rozmawiałeś z dziećmiakami?

– Tak.

– I?

– Chłopak nie chce mówić. Siostra powiedziała, że zastrzelił Kofera. Myśleli, że ich matka nie żyje.

Walls pokiwał głową, rozmyślając o całej sytuacji.

– W porządku, żadnych więcej pytań do dziećmiaków, żadnych przesłuchań. Od tej chwili na każdy nasz krok będą uważnie patrzyli prawnicy. Zatrzymajmy dziećmiaki, ale bez słowa. Najlepiej wsadź je do mojego samochodu.

– Kajdanki?

– Jasne. Dla chłopaka. Mają tutaj jakąś rodzinę?

Zastępca szeryfa Mick Swayze odchrząknął.

– Nie sądzę – rzucił. – Dosyć dobrze znałem Kofera.

Opowiadał o dziewczynie, która z nim mieszka. Podobno miała trudną przeszłość. Rozwiedziona... chyba nawet dwukrotnie. Nie jestem pewien, skąd pochodziła, ale podobno nie stąd. Byłem tutaj kilka tygodni temu w związku z awanturą domową, ale nie wniosła oskarżenia.

– No dobrze, dojdziemy do prawdy – powiedział szeryf. – Zabiorę dzieciaki. Moss, pojedziesz ze mną. Mick, zostań tutaj.

Drew wstał, gdy go o to poproszono, i wyciągnął ręce. Tatum delikatnie skuł mu je z przodu i poprowadził chłopca do radiowozu szeryfa. Kiera poszła za nimi, ocierając łzy. Na zboczu wzgórza migotały chaotycznie setki świateł. Rozniosła się wieść o śmierci zastępcy szeryfa i każdy gliniarz w hrabstwie chciał zobaczyć to na własne oczy.



Ozzie Walls ominął kilka radiowozów i karetek i dotarł krętym podjazdem do wiejskiej drogi. Włączył niebieskie światła i dodał gazu.

– Czy moglibyśmy zobaczyć matkę? – spytał Drew.

Szeryf popatrzył na Tatum.

– Włącz magnetofon.

Zastępca wyjął z kieszeni niewielki dyktafon i wcisnął guzik.

– Dobrze, teraz nagrywamy wszystko, co mówisz – wyjaśnił Walls. – Mówi szeryf Ozzie Walls, jest dwudziesty piąty marca tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku, godzina trzecia pięćdziesiąt jeden w nocy. Jadę do aresztu hrabstwa Ford razem z zastępcą szeryfa Mossem Juniorem Tatumem, który siedzi na przednim siedzeniu. Z tyłu jadą... Jak się nazywasz, synu?

– Drew Allen Gamble.

– Wiek?

– Szesnaście lat.

– A ty, panienko?

– Kiera Gale Gamble, czternaście lat.

– A jak się nazywa wasza matka?

– Josie Gamble. Ma trzydzieści dwa lata.

– No dobrze. Radzę wam, żebyście nie mówili o tym, co się dzisiaj wydarzyło. Zaczekajcie, aż będziecie mieli adwokata. Zrozumiano?

– Tak jest.

– Spytałeś o swoją matkę, zgadza się?

– Tak, proszę pana. Czy ona żyje?

Szeryf zerknął na Tatum, a ten wzruszył ramionami i odezwał się do dyktafonu:

– Z tego, co nam wiadomo, Josie Gamble żyje. Zabrała ją karetka i zapewne już jest w szpitalu.

– Możemy pojechać ją zobaczyć? – spytał Drew.

– Nie w tej chwili – odparł Walls.

Przez jakiś czas jechali z milczeniem, aż w końcu szeryf odezwał się do dyktafonu:

– Pojawiłeś się na miejscu zdarzenia jako pierwszy, prawda?

– Tak – odpowiedział Tatum.

– Pytałeś dzieciaki, co się stało?

– Owszem. Chłopiec, Drew, milczał. Spytałem jego siostrę, Kierę, czy coś wie, a ona wyjaśniła, że jej brat zastrzelił Kofera. Wtedy przestałem zadawać pytania. Było jasne, co się wydarzyło.

Radiostacja skrzeczała i można było odnieść wrażenie, że nawet w ciemności całe hrabstwo Ford tętni życiem. Szeryf zmniejszył głośność i sam również ucichł. Nie zdejmował nogi z gazu; brązowy ford z rykiem silnika pędził środkiem wiejskiej drogi, nie zważając na zwierzęta, które mogłyby wyjść na jezdnię.

Zatrudnił Stuarta Kofera cztery lata wcześniej, po tym, jak ten wrócił do hrabstwa Ford po przymusowo skróconym pobycie w wojsku. Stuart całkiem przekonująco wyjaśnił powody swojego dyscyplinarnego zwolnienia; tłumaczył je uchybieniami formalnymi, nieporozumieniem i tak dalej. Ozzie Walls wręczył mu mundur, zatrudnił go na półroczny okres próbny i posłał do akademii w Jackson, gdzie Kofer osiągnął doskonałe wyniki. Nikt nie miał do niego żadnych pretensji na

służbie. Natychmiast stał się legendą, gdy samodzielnie pozbył się trzech handlarzy narkotyków z Memphis, którzy zbłądzili w te wiejskie rejony.

Co innego po służbie. Szeryf co najmniej dwukrotnie musiał wyciągać go z tarapatów po pijackich awanturach, a Kofer zawsze przeproszał ze łzami w oczach, obiecywał, że wyjdzie na prostą, i ślubował lojalność wobec niego i biura szeryfa. Rzeczywiście był niezwykle lojalny.

Walls nie miał cierpliwości do nieprzyjemnych funkcjonariuszy, więc żaden z tych palantów nie zagrzał u niego miejsca. Kofer był jednym z najpopularniejszych stróżów prawa w okolicy i często zgłaszał się na ochotnika do pomocy w szkołach i klubach obywatelskich. Dzięki wojsku zobaczył kawałek świata, czym wyróżniał się pośród kolegów, z których większość nigdy nie wyściubiła nosa poza swój stan. Na służbie był bardzo przydatny – towarzyski funkcjonariusz, który zawsze uśmiechał się i żartował, pamiętał imiona wszystkich ludzi i lubił spacerować po Lowtown, dzielnicy kolorowych, pieszo i bez broni, rozdając dzieciom słodycze.

W życiu prywatnym sprawiał problemy, ale kumple z biura szeryfa starali się je ukrywać przed Ozziem Wallsem. Tatum, Swayze i większość pozostałych zastępców wiedzieli o mrocznej stronie natury Stuarta, lecz najprościej było ją ignorować i mieć nadzieję, że nikomu nie stanie się krzywda.

Walls zerknął w lusterko wsteczne i popatrzył na skrytego w cieniu Drew, który opuścił głowę, zamknął oczy i nie odzywał się ani słowem. Chociaż szeryf był oszołomiony i wściekły, trudno było mu sobie wyobrazić, że ten chłopak może być mordercą. Był drobny, niższy od siostry, blady, wystraszony i wyraźnie przytłoczony. Wyglądał na nieśmiałego dwunastolatka.

Z rykiem silnika wjechali na pogrążone w mroku ulice Clanton i wkrótce zatrzymali się z poślizgiem przed budynkiem aresztu, dwie przecznice od głównego placu miasteczka. Przed drzwiami wejściowymi stał jeden z zastępców, a obok niego mężczyzna z aparatem fotograficznym.

– Cholera – zaklął Walls. – To Dumas Lee, prawda?
– Obawiam się, że tak – odparł Tatum. – Wygląda na to, że wieści się rozniosły. Dziś wszyscy mają policyjne skanery.
– Zostańcie w samochodzie – polecił szeryf, po czym wysiadł, trzasnął drzwiami i kręcąc głową, podszedł prosto do dziennikarza. – Niczego nie dostaniesz, Dumas – oświadczył szorstko. – W sprawę zamieszany jest nieletni i nie dostaniesz jego nazwiska ani zdjęcia. Wynoś się stąd.

Dumas Lee był jednym z dwóch dziennikarzy pracujących dla „The Ford County Times” i dobrze znał Ozziego Wallsa.

– Możesz potwierdzić, że zginął zastępca szeryfa?
– Niczego nie potwierdzę. Masz dziesięć sekund, żeby się stąd zabrać, zanim cię skuję i zawlokę do środka. Spadaj!

Dumas Lee oddalił się i wkrótce zniknął w ciemnościach. Walls odprowadził go wzrokiem, a potem razem z Tatumem zabrali dzieciaki z radiowozu i wprowadzili je do budynku.

– Chcecie ich spisać? – spytał strażnik w areszcie.
– Nie, zrobimy to później. Wsadźmy ich do celi dla nieletnich.

Poprowadzili Drew i Kierę wąskim korytarzem pośród krat do grubych metalowych drzwi z małym okienkiem. Tatum zamykał pochód. Strażnik otworzył drzwi i weszli do pustego pomieszczenia z dwiema pryzmami i brudną szafką w kącie.

– Zdejmij mu kajdanki – polecił szeryf. Gdy jego zastępca to zrobił, Drew rozmasował nadgarstki. – Spędzicie tutaj kilka godzin.

– Chcę się zobaczyć z matką – powiedział chłopak, bardziej stanowczo, niż Walls się spodziewał.

– Synu, w tej chwili nie możesz się niczego domagać. Jesteś aresztowany w związku z zabójstwem stróża prawa.

– On zabił moją matkę.
– Twoja matka na szczęście żyje. Zaraz pojadę do szpitala i sprawdzę, jak się czuje. Wrócę tu i powiem ci, czego się dowiedziałem. Tylko tyle mogę dla ciebie zrobić.

– A dlaczego ja jestem w areszcie? – spytała Kiera. –

Niczego nie zrobiłam.

– Wiem. Jesteś w areszcie dla własnego bezpieczeństwa i niedługo go opuścisz. Gdybyśmy cię wypuścili za kilka godzin, dokąd byś poszła?

Dziewczynka popatrzyła na brata i było jasne, że nie ma pojęcia.

– Macie tutaj jakichś krewnych? – spytał Walls. – Ciocie, wujków, dziadków? Kogokolwiek?

Oboje z wahaniem pokręcili głowami.

– No dobrze. Kiera, prawda?

– Tak.

– Do kogo mogłabyś zadzwonić, żeby teraz po ciebie przyjechał?

Popatrzyła na swoje stopy i znowu pokręciła głową.

– Do naszego kaznodziei, pastora Charlesa – odezwała się w końcu.

– Jak on się nazywa?

– Charles McGarry, mieszka przy Pine Grove.

Walls sądził, że zna wszystkich kaznodziejów, ale najwyraźniej jednego przegapił. Trzeba przyznać, że w hrabstwie znajdowało się trzysta kościołów. W większości były to niewielkie wspólnoty rozrzucone po wsiach, słynące z kłótni, podziałów i wypędzania pastorów. Nie sposób było je wszystkie pamiętać.

– Nie znam go – rzucił, patrząc na Tatum.

– A ja tak – powiedział zastępca. – To porządny człowiek.

Szeryf zwrócił się do Kiery:

– Zadzwoń do niego, obudź go i poproś, żeby tu przyjechał. Zostaniecie tutaj dla własnego bezpieczeństwa. Przyniosą wam coś do jedzenia i picia. Rozgośćcie się. Jadę do szpitala. – Odetchnął i popatrzył na nastolatków, starając się nie okazywać ani odrobiny współczucia. Jego największym problemem był martwy zastępca szeryfa i właśnie patrzył na jego zabójcę. Choć z drugiej strony, te dzieciaki były tak zagubione i żałosne, że trudno było pragnąć odwetu.

Kiera podniosła załzawione oczy.

– Proszę pana, czy on naprawdę nie żyje?

– Owszem.

– Przykro mi, ale bardzo często bił naszą matkę i na nas też podnosił rękę.

Szeryf uciszył ją gestem dłoni.

– Na tym poprzestańmy. Sprowadzimy adwokata, który z wami porozmawia. Jemu powiecie wszystko, co będziecie chcieli. Na razie lepiej bądźcie cicho.

– Dobrze.

Walls i Tatum wyszli z celi i zatrzasnęli za sobą drzwi. Strażnik właśnie odkładał słuchawkę telefonu.

– Szeryfie, to był Earl Kofer. Właśnie dowiedział się, że jego syn został zabity. Jest bardzo zdenerwowany. Odpowiedziałem, że o niczym nie wiem, ale będziecie musieli do niego oddzwonić.

Szeryf zaklął pod nosem.

– O niczym innym nie marzę. Ale teraz muszę jechać do szpitala. – Spojrzał na swojego zastępcę. – Zajmiesz się tym?

– Nie – odparł Tatum.

– Na pewno dasz radę. Podaj mu kilka faktów i powiedz, że później do niego zadzwonię.

– Wielkie dzięki.

– Nie pękaj. – Walls wyszedł z budynku i odjechał.



Dochodziła piąta rano, gdy Ozzie Walls wjechał na pusty parking przed szpitalem. Zatrzymał się niedaleko wejścia na oddział ratunkowy, wbiegł do środka i niemal zderzył się z Dumasem Lee, który wyprzedzał go o krok.

– Bez komentarza, Dumas. Działasz mi na nerwy.

– Taką mam pracę, szeryfie. Poszukuję prawdy.

– Nie znam prawdy.

– Czy ta kobieta nie żyje?

– Nie jestem lekarzem. Zostaw mnie w spokoju.

Walls wcisnął guzik windy i zostawił dziennikarza w holu.

Czekający na trzecim piętrze trzej zastępcy zaprowadzili swojego szefa do biurka, za którym siedział młody lekarz. Szeryf przywitał się i wszyscy uścisnęli sobie dłonie.

– Co może nam pan powiedzieć? – spytał.

– Jest nieprzytomna, ale w stabilnym stanie – poinformował go lekarz, nie patrząc na kartę. – Ma pękniętą szczękę i będziemy musieli nastawić ją operacyjnie, ale to nie takie pilne. Wygląda na to, że została uderzona w szczękę oraz podbródek i straciła przytomność.

– Ma jakieś inne obrażenia?

– Nie, tylko kilka otarć na nadgarstkach i szyi, które nie wymagają opatrzenia.

Walls głęboko odetchnął, dziękując Bogu, że ma do czynienia tylko z jednym zabójstwem.

– Wyliże się?

– W tej chwili nic jej nie zagraża, więc powinna dojść do siebie.

– Kiedy może się obudzić?

– Trudno przewidzieć, ale podejrzewam, że w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin.

– Dobrze. Nie wątpię, że waszej dokumentacji nie można nic zarzucić, ale proszę pamiętać, że wszystko, co robicie z tą pacjentką, pewnego dnia zapewne będzie analizowane w sali rozpraw. Nie żałujcie prześwietleń ani kolorowych zdjęć.

– Rozumiem.

– Zostawię funkcjonariusza, który będzie wszystko nadzorował.

Ozzie pewnym krokiem wrócił do windy i opuścił szpital. W drodze powrotnej do aresztu połączył się przez radio z Tatumem. Rozmowa z Earlem Koferem zgodnie z przewidywaniami okazała się wyjątkowo nieprzyjemna.

– Lepiej do niego zadzwoń, Ozzie – poradził szeryfowi zastępca. – Zapowiedział, że sam przyjedzie na miejsce.

– Dobrze. – Walls przerwał połączenie, kiedy zatrzymał się przed aresztem. Popatrzył na telefon i jak zwykle w takich

strasznych chwilach przypomniawszy sobie inne wieczorne i poranne telefony do rodzin ofiar, telefony, które drastycznie zmieniły albo nawet zrujnowały życie tak wielu osób. Nienawidził tych telefonów, ale funkcja szeryfa hrabstwa tego od niego wymagała. Młody ojciec znaleziony z odstrzeloną twarzą i listem pożegnalnym u boku; dwoje pijanych nastolatków wyrzuconych z pędzącego samochodu; dziadek z demencją leżący w rowie. To była najgorsza część jego życia.

Earl Kofe wpadł w histerię i chciał się dowiedzieć, kto zabił jego „chłopca”. Walls cierpliwie tłumaczył mu, że na razie nie może zdradzić żadnych szczegółów, ale chce się spotkać z rodziną. Kolejny paskudny, ale nieunikniony obowiązek. Nie, Earl nie powinien pojechać do domu syna, ponieważ i tak go nie wypuszczą. Funkcjonariusze czekają na śledczych ze stanowego laboratorium kryminalistycznego, którzy spędzą kilka godzin na miejscu zbrodni. Walls zaproponował, żeby rodzina spotkała się w domu Earla, a on odwiedzi ich jeszcze tego ranka. Kiedy wreszcie udało mu się zakończyć rozmowę, ojciec Stuarta wciął zawieszony do telefonu.

W areszcie szeryf spytał Tatum, czy powiadomiono Marshalla Prathera. Tatum potwierdził, że ten już jest w drodze. Prather, weteran w biurze szeryfa, przyjaźnił się ze Stuartem Kofem, bo razem chodzili do szkoły podstawowej w Clanton. Przyjechał w dżinsach, podkoszulku i z wyrazem niedowierzania na twarzy. Wszedł za Wallsem do jego gabinetu i obaj opadli na krzesła, a Tatum zamknął drzwi. Szeryf przekazał Pratherowi wszystkie znane fakty, a ten nie potrafił ukryć emocji. Zazgrzytał zębami, jak na twardziela przystało, i zakrył oczy, ale wyraźnie cierpiał.

Odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

– Zналиśmy się od trzeciej klasy podstawówki. – Umilkł i opuszczył głowę.

Szeryf popatrzył na Tatum, lecz on odwrócił wzrok.

– Co wiesz o tej kobiecie, Josie Gamble? – zapytał Walls.

Prather z trudem przełknął ślinę i pokręcił głową, jakby

chciał strząsnąć z siebie emocje.

– Spotkałem ją kilka razy, ale nie znam jej zbyt dobrze. Stu zaczął się z nią spotykać mniej więcej przed rokiem. Wprowadziła się do niego z dziećmi. Sprawiała wrażenie sympatycznej, ale nie była niewiniątkiem. Niejedno przeżyła.

– Co masz na myśli?

– Siedziała w więzieniu. Chyba za narkotyki. Ma barwną przeszłość. Stu oczywiście poznał ją w barze i przypadli sobie do gustu. Nie był zachwycony, że jej dzieci mają u niego zamieszkać, ale go namówiła. Potrzebowała dachu nad głową, a on miał wolne pokoje.

– Co go w niej zainteresowało?

– Daj spokój, Ozzie. To niebrzydka kobieta, powiedziałbym, że laska... dobrze wygląda w obcisłych dżinsach. Znasz Stu, bez przerwy jest na łowach, ale nie potrafi dogadywać się z kobietami.

– A alkohol?

Prather zdjął czapkę i podrapał się po głowie.

Szeryf nachylił się z grymasem na twarzy.

– Zadaję pytania, Marshall, i chcę usłyszeć odpowiedzi. Nie mamy czasu na krycie kumpla. Zależy mi na prawdzie.

– Nie wiem zbyt wiele, Ozzie, przysięgam. Sam przestałem pić trzy lata temu, więc już nie przesiaduję w barach. Owszem, Stu pił za dużo i sytuacja chyba się pogarszała. Dwukrotnie z nim o tym rozmawiałem. Zapewniał, że wszystko jest w porządku, jak to pijacy. Mój kuzyn, który często bywa w knajpach, mówił, że Stu ma reputację awanturnika, co mnie zaniepokoiło. Podobno często grywał na pieniądze U Hueya, nad jeziorem.

– Nie przyszło ci do głowy, że powinienem o tym wiedzieć?

– Daj spokój, Ozzie. Martwiłem się i właśnie dlatego z nim pogadałem. Zamierzałem znów z nim pomówić, przysięgam.

– Nie przysięgaj. Czyli jeden z ludzi z biura szeryfa pił i awanturował się w barach, uprawiał hazard z hołotą i przy okazji w domu bił swoją dziewczynę, a ty uznałeś, że nie powinienem o tym wiedzieć, zgadza się?

– Myślałem, że wiecie.
– Bo tak było – wtrącił się Tatum.
– Co takiego?! – warknął Walls. – Nigdy nie słyszałem o przemocy domowej.

– Miesiąc temu wpłynął do nas raport. Któregoś wieczoru Josie zadzwoniła pod numer alarmowy i powiedziała, że Stu wpadł w szal. Posłaliśmy radiowóz z Pirtle'em i McCarverem i go uspokoili. Kobieta wyraźnie została pobita, ale nie chciała wnieść oskarżenia.

– Nigdy o tym nie słyszałem i nie widziałem tego raportu – oświadczył szeryf, wyraźnie wściekły. – Co się z nim stało?

Tatum zerknął na Prathera, ten nie odwzajemnił jednak spojrzenia. Tatum wzruszył więc ramionami, jakby o niczym nie wiedział.

– Nikt nie został aresztowany, skończyło się na raporcie. Pewnie papiery gdzieś się zapodziały. Nie wiem, Ozzie, nie miałem z tym nic wspólnego.

– Jestem pewien, że nikt nie miał z tym nic wspólnego. Gdybym wypytał wszystkich ludzi w biurze szeryfa, z pewnością okazałoby się, że nikt nie maczał w tym palców.

Prather posłał mu ostre spojrzenie.

– Więc Stu zasłużył sobie na to, że został zastrzelony, Ozzie? Obwiniasz ofiarę?

Walls odchylił się na oparcie krzesła i zamknął oczy.



Drew, z głową na starej poduszce, zwinął się w kłębek pod cienkim kocem na dolnej pryczy. Wpatrywał się tępym wzrokiem w ciemną ścianę. Od kilku godzin się nie odzywał. Kiera siedziała w nogach łóżka, jedną dłonią dotykała stóp brata pod kocem, a drugą kręciła swoje długie włosy, czekając na to, co się wydarzy. Od czasu do czasu na korytarzu odzywały się jakieś głosy, ale po chwili słabły i całkowicie cichły.

Przez pierwszą godzinę rozmawiali na oczywiste tematy – o stanie zdrowia matki, szokujących wieściach, że przeżyła, oraz

o zastrzeleniu Stu. Oboje czuli ulgę na myśl, że umarł. Bali się, ale nie mieli wyrzutów sumienia. Stu traktował ich matkę jak worek treningowy i wielokrotnie im groził. Koszmar już się skończył. Nigdy więcej nie usłyszą obrzydliwego odgłosu ciosów, które pijany osiłek zadawał ich mamie.

Cela nie robiła na nich wrażenia. Takie surowe i niehigieniczne warunki mogłyby przeszkadzać jakiemuś żółtodziobowi, ale oni bywali w gorszych miejscach. Drew kiedyś spędził cztery miesiące w poprawczaku w innym stanie, a w ubiegłym roku Kiera trafiła na dwa dni do aresztu przewencyjnego. Za kratkami dało się wytrzymać.

Dla niewielkiej rodziny, która stale była w ruchu, liczyło się tylko pytanie, dokąd teraz pojadą. Kiedy tylko spotkają się z matką, będą mogli zaplanować swój następny ruch. Poznali krewnych Stu i zawsze czuli się jak nieproszeni goście. Stu przechwalał się, że jego dom nie jest obciążony hipoteką, ponieważ odziedziczył go po dziadku. Ale to była brudna rudera, która wymagała remontu, a za każdym razem, gdy Josie próbowała posprzątać, spotykało się to z krytyką. Kiera i jej brat doszli do wniosku, że nie będą tęsknili za domem Stu.

Przez godzinę spekulowali na temat tego, co może grozić Drew. Dla nich była to kwestia samoobrony, przetrwania i odwetu. Chłopak stopniowo wracał myślami do zabójstwa, na tyle, na ile je pamiętał. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że obrazy rozmywały się w jego umyśle. Stu leżał na łóżku z czerwoną twarzą i otwartymi ustami, chrapiąc, jakby zasłużył na odpoczynek po ciężkim dniu. Cuchnął alkoholem. Brutal, który w każdej chwili mógł się obudzić i pobić ich dla zabawy.

Ostry smród prochu. Rozbryzgi krwi i mózgu na poduszkach i ścianie. Szokujący widok otwierających się oczu Stu po tym, jak został postrzelony.

Ale z upływem kolejnych godzin Drew stawał się coraz bardziej milczący. Podciągnął koc pod samą brodę i powiedział, że zmęczył się rozmową. Kiera patrzyła, jak brat zwija się w kłębek i wlepia wzrok z ścianę.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).